Tekst: Alicja Mikulska
Ilustracje: Adam Święcki

SuperKid.pl
Seria: Wielcy Ludzie

Fryderyk Chopin

opowiadanie edukacyjne

Kamil wracał ze szkoły pełen energii, jakiej tylko mogą doświadczać młodzi ludzie. Niektórzy, bo niestety nie wszyscy. Niektórzy są wiecznie zmęczeni i niezadowoleni. Kamil na szczęście do nich nie należał. Cieszył się więc dzisiaj z tego, że dostał piątkę z matematyki oraz z tego, że po lekcjach spędzi czas u dziadka Stanisława. Rodzice wracali dzisiaj później, a chłopca obawiali się zostawiać samego w domu. Kamil oczywiście nie miałby nic przeciwko temu, ale zdecydowanie wolał odwiedzić dziadka Zarzyckiego.

Do domu wstąpił tylko po to, aby zostawić ciężki plecak i już pędził po schodach do mieszkania przemiłego sąsiada. Pan Stanisław przywitał chłopca słodkimi bułeczkami i ulubioną herbatką Kamila, z dodatkiem soku imbirowego. Dopiero gdy chłopiec zaspokoił pierwszy głód, zwrócił uwagę na cichutką muzykę, która wypełniała pokój swymi tonami.

– Ładna ta muzyka, podoba mi się – powiedział Kamil z jeszcze pełnymi ustami. – Co to jest?

– A to Fryderyk Chopin – odpowiedział pan Zarzycki – wielki wirtuoz fortepianu. Jego nazwisko można pisać „Szopen” lub z francuska „Chopin”.

– A to dlaczego? – zdziwił się chłopiec. – Przecież chyba nie wolno tak zmieniać nazwisk?

– Masz rację, Kamilu – przyznał starszy pan. – Tak się dzieje tylko wtedy, gdy nazwisko obcojęzyczne jest tak często używane, że zapomina się o jego pierwotnej pisowni. Weźmy na przykład wielkiego dramaturga angielskiego – Szekspira. Jego nazwisko, Shakespeare, używamy w wersji spolszczonej i obie pisownie są poprawne.

– Czy to znaczy, że Chopin też był cudzoziemcem? – dopytywał się Kamil.

Copyright©SuperKid.pl

źródło: **www.superkid.pl**

– W połowie był Francuzem, a w drugiej połowie Polakiem – wyjaśniał dziadek Stanisław. – Jego ojciec był Francuzem, a matka Polką. Ojciec Fryderyka, Mikołaj Chopin, przyjechał do Polski wraz ze swoim pracodawcą. W Żelazowej Woli poznał Teklę Justynę Krzyżanowską, która była matką naszego kompozytora. Pierwszymi dziećmi Chopinów były dziewczynki, Ludwika i Izabela, potem urodził się syn Fryderyk. Nie wiadomo tylko dokładnie kiedy, bo on sam i jego matka podawali datę 1 marca 1810 roku, podczas gdy w metryce chrztu widnieje data 22 lutego... Na szczęście zgadza się rok. Po nim przyszła na świat jeszcze jedna dziewczynka, Emilka, ale zmarła we wczesnym dzieciństwie na gruźlicę.

– Urodził się w 1810 roku? To teraz mija równo dwieście lat od jego urodzin – ucieszył się chłopiec, który lubił sobie w głowie od razu wszystko przeliczać.

– Zgadza się, Kamilu – potwierdził dziadek. – Ten rok będzie rokiem chopinowskim. To będzie wielkie święto dla wielbicieli talentu tego genialnego muzyka.

– O, to on był geniuszem? – zdziwił się Kamil. – Teraz przecież jest tak wielu muzyków, ale raczej nikt nie mówi, że są geniuszami.

– Chopin to co innego – wyjaśniał pan Stanisław. – To bezsprzecznie najsławniejszy Polak w naszej historii, znany na całym świecie. Przyznają się do niego oczywiście również Francuzi, ale my myślimy o nim jako o Polaku. A wracając do jego genialności, wyobraź sobie, że na fortepianie nauczył się grać sam, bez niczyjej pomocy. Gdy miał sześć lat, potrafił ze słuchu odtworzyć każdą usłyszaną melodię. Te zdolności muzyczne zapewne miał po ojcu, który grał biegle na kilku instrumentach.

– Czyli w ogóle nie musiał się uczyć gry na fortepianie?

– Uczył się, ale szybko prześcigał swoich nauczycieli. Z tą jego nauką to złożona sprawa – ciągnął dalej dziadek Staszek. – Fryderyk był bardzo słabego zdrowia, ciągle chorował. Do tak zwanej normalnej szkoły zaczął chodzić dopiero w trzynastym roku życia. Nie skończył jednak liceum, rodzina uznała to za stratę czasu. Uczył się natomiast w konserwatorium muzycznym. Zresztą Chopinowie mieszkali już wtedy w Warszawie, ojciec był nauczycielem w szkołach warszawskich, a oboje rodzice dodatkowo prowadzili stancję dla chłopców.

– Stancję? Pierwszy raz słyszę to słowo – zdziwił się Kamil. – Co to jest stancja?

– No tak, teraz się już tak nie mówi – przytaknął pan Zarzycki. – Stancja to inaczej pensjonat lub internat dla uczniów. Pamiętaj, szkół wtedy naprawdę było niewiele, nie tak jak teraz – w każdym mieście po kilka. Uczniowie, którzy chcieli zgłębiać wiedzę, często musieli na wiele lat opuszczać swoje rodzinne domy i wyjeżdżać nawet kilkaset kilometrów w poszukiwaniu dobrej szkoły. No i gdzieś musieli mieszkać, rodzice Chopina prowadzili więc taki dom dla chłopców.

– To przynajmniej Fryderyk nie musiał wyjeżdżać w poszukiwaniu szkoły. Skoro był taki chorowity, to chyba lepiej, że mógł mieszkać z rodzicami, w Warszawie – zamyślił się Kamil.

– Zgadza się, rodzice bardzo dbali o niego – dodał dziadek Staszek. – Przykładali dużą wagę do jego rozwoju umysłowego i fizycznego, bardzo go kochali i nigdy nie obciążali nadmiernie. Zresztą z chłopcami ze stancji Fryderyk szybko się zaprzyjaźnił, to była dla niego ciekawa odmiana, przecież sam miał tylko siostry. Jan Białobłocki, Jan Matuszyński i Tytus Wojciechowski byli jego najbliższymi przyjaciółmi, ale oprócz Tytusa wszyscy umarli młodo na gruźlicę.

– No co też z tą gruźlicą – obruszył się Kamil. – Wszyscy umierali na gruźlicę?

– Niestety, takie były czasy – westchnął pan Zarzycki. – Gruźlica była niezbadaną chorobą, nie znano jej przyczyn ani sposobu leczenia. Zresztą sam Chopin też na nią umarł, ale nie uprzedzajmy faktów.

– Właśnie – zgodził się Kamil – co się z nim dalej działo?

– Więc, jak już powiedziałem – kontynuował Pan Stanisław – od najmłodszych lat uczył się w konserwatorium muzycznym. O, uważaj, teraz właśnie słuchamy pierwszych utworów skomponowanych przez Chopina – to polonez g-moll, a za chwilę będzie B-dur. Nasz kompozytor miał wtedy siedem lat!

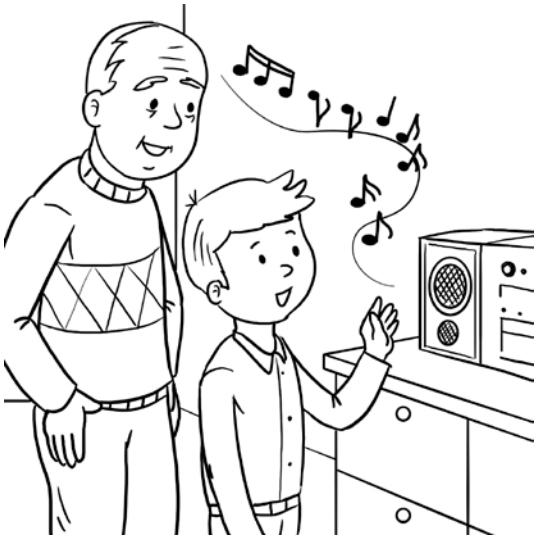

– Eeee, to chyba nie jest możliwe, aby tak małe dziecko potrafiło skomponować taki utwór – niedowierzał Kamil.

– Przecież mówiłem ci, że był geniuszem – zaśmiał się dziadek – a dla geniusza wszystko jest możliwe. Poznał się na nim już jego pierwszy domowy nauczyciel, Wojciech Żywny, a następny, ten z konserwatorium, pan Józef Elsner, napisał o nim w świadectwie końcowym: „Szczególna zdatność. Geniusz muzyczny”. Czas pokazał, że się w swej opinii nie pomylił.

– A dalej, co działo się dalej? – dopytywał się chłopiec, słuchając taktów muzyki Chopina. – Jak stał się sławny?

– O, to długa historia. W wieku dwudziestu lat wyjechał z Polski i zamieszkał w Paryżu. Rodzice rozumieli, że w kraju rozdartym między zaborami ich syn nie zrobi kariery. Zresztą wcześniej wyjeżdżał za granicę kilkakrotnie, ale na krótko. Był przecież

świetnie wykształcony. Bardzo dobrze pisał, miał nawet talent aktorski. I do tego oczywiście pięknie grał.

– Czy to wystarczyło? – zdziwił się chłopiec. – Był przecież taki młody!

– Wyobraź sobie, że mu się wspaniale udało – odpowiedział starszy pan. – Był wręcz pożądany na paryskich salonach. Lubił światowe życie, miał świetne maniery i książęce wręcz zachowanie. Gdy przyjechał do Paryża, wynajął skromny pokój w gospodzie, a już po roku miał elegancki apartament w drogiej dzielnicy i szył dla siebie ubrania u najdroższego krawca.

– No to faktycznie błyskawicznie zrobił karierę, ale w jaki sposób? – dopytywał się chłopiec.

– Pewnie myślisz, że wiele koncertował – wyjaśniał dziadek. – Nic podobnego. Przez całe swoje życie dał tylko niespełna trzydzieści płatnych koncertów, na których zresztą przeważnie gromadzili się jego przyjaciele. Zarabiał na życie, dając prywatne lekcje. Po kilku miesiącach pobytu w Paryżu brał najwyższe stawki, godzina lekcji u niego była warta tyle, co pięć dniówek zwykłego robotnika.

– Ooo, to bardzo drogo – zdumiał się Kamil. – To kto u niego się uczył?

– Nie wszystkich było stać na lekcje u naszego wirtuoza – ciągnął dalej pan Zarzycki. – Wśród jego uczniów znaleźli się więc bogaci arystokraci, uczył nawet książęta krwi, czyli książęta z panującej we Francji dynastii.

– Widać naprawdę go cenili... A poza dawaniem lekcji miał czas jeszcze na tworzenie?

– O to się nie martw – powiedział dziadek z uśmiechem. – Miał dwadzieścia dwa lata i Paryż stał dla niego otworem. Do południa pracował, a wieczory spędzał w teatrach lub na koncertach, a później na przyjęciach, które uwielbiał. Pierwszy paryski koncert dał w lutym 1832 roku, wśród oklaskującej go publiczności byli nawet Mendelssohn i Liszt.

– Pierwszy raz słyszę te nazwiska, domyślam się, że to jakieś ważne osoby, skoro dziadek o nich wspomina.

– Święta racja, chłopcze – przytaknął dziadek. – To również światowej sławy kompozytorzy, rówieśnicy naszego Chopina. Ale o nich może porozmawiamy innym razem.

– Właśnie, co działo się dalej z naszym geniuszem?

– Dalej to sława i kariera – wyjaśniał starszy pan – ale i tęsknota za rodziną i krajem.

– To on już do Polski nie wrócił? – zdziwił się Kamil.

– Tak jakoś wyszło, to nie był dobry czas dla Polaków, niewola i rozbiory – mówił smutno dziadek. – Ale przez cały czas pisał piękne listy do matki. Z rodziną

zresztą udało mu się spotkać w 1835 roku w Karlsbadzie, spędzili razem w tym uzdrowiskowym miasteczku aż cały miesiąc.

– No dobrze, a żona? Dzieci? – chłopiec dalej drążył wątek rodzinny.

– Chopin nigdy się nie ożenił – wyjaśniał dziadek Stanisław. – Nie miał też dzieci, co nie znaczy, że nie miał powodzenia u kobiet. Miłością jego życia była ekscentryczna pisarka francuska, występująca pod męskim pseudonimem George Sand, ich związek rozpadł się dopiero pod koniec życia Fryderyka.

– Och, czuję, że zbliżamy się do końca historii Chopina. Czy mam rację? – zapytał Kamil.

– Zgadza się. Chopin umarł w roku 1849 – odpowiedział pan Zarzycki. – I jak ci wcześniej wspominałem, umarł na gruźlicę, tak jak jego młodsza siostra i wielu przyjaciół.

– To miał wtedy tylko 39 lat – westchnął Kamil. – Nie żył zbyt długo, a stworzył tak wielkie dzieła muzyczne!

– A czy ty wiesz, że jego muzyka jest ciągle żywa? – zapytał dziadek. – Polska organizuje najstarszy i jeden z najważniejszych konkursów wykonawczych na świecie – Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina. Niewiele jest konkursów, na których wykonuje się utwory jednego kompozytora, a nasz odbywa się co 5 lat już od roku 1927, z przerwą w czasach II wojny światowej.

– Domyślam się, że w tym roku będzie jubileuszowy – dedukował Kamil – i przez to będzie jeszcze bardziej wyjątkowy. Czy będzie transmitowany przez telewizję? Chętnie bym go obejrzał.

– Mam nadzieję, że tak, gdyż zawsze śledzę fascynującą rywalizację wspaniałych pianistów. Już dzisiaj cię zapraszam na wspólne oglądanie i słuchanie – uśmiechnął się starszy pan.

– Świetnie, dzięki. A może teraz, dziadku, puścisz mi swój ulubiony utwór skomponowany przez Chopina? – poprosił Kamil.

I za chwilę starszy pan i chłopiec wsłuchali się w czarodziejskie dźwięki ballady As-dur, potem poloneza As-dur, potem… Czas stanął w miejscu.

***

W serwisie SuperKid.pl, w dziale „Wielcy Ludzie” znajdziesz także kolorowanki, ćwiczenia i łamigłówki do wydruku poszerzające nabytą wiedzę.